

Marek Sztarbowski: * Martwa natura żywych organizmów *

Myśmy tu w niebie podglądały kopuły kopulujących zauropodów,
ich zwody sięgające jonosfery. Widziałyśmy ślepe zaułki ewolucji:
skrzydlate jądra nurkujące w płonnych włosach dżungli paproci
z polanami pierwszych, maleńkich jak westchnienia dębów.

Myśmy obserwowały gry wstępne stonóg i dopingowały leniwce,
podpatrywałyśmy mniejsze od mikrona wirusy muszące
trafić w dziurkę niewidoczną gołym okiem.

Na długo przed stworzeniem kobiety byłyśmy już tak skurwione,
aż nas skłębiało i pędziło przed siebie.

A przed siebie to samo: nosorożce wążące na nosorożce, słonice
z oczami wytrzeszczonymi niczym koła zapasowe tirów w deszczu,
wieloryby z ich wielkością propozycji nie do odrzucenia.

Szczebioty i gwizdy ptaków rozmizdrzonych, w dole mszyc
zapładnianie in vitro przez mrówki.

Myśmy widziały, studziły mędrców rozpalanych genialnymi pomysłami,
pocieszałyśmy poetów gwałconych przez Muzy, do dziś nieodżałowały
starego geologa na pustyni Gobi pochwyconego w uda asystentki
i zjedzonego wargami sromowymi.

Nie raz i nie dwa próbowaliśmy grzmieć. Wszystko na nic:
kolejne gatunki sądzą, że są odkrywczyste, zdejmując szatki,
odslaniając piórka, rozszczelniając futerka.

A my to olewamy. Zwłaszcza teraz:

Wkrótce w całym kraju intensywne opady deszczu
z niewielkimi przejaśnieniami, wiatr silny, porywisty,
miejscami przekraczający Rubikon.

*

2002